

Cieżka rola studentów ze wsi Co się stało?

Spostrzeżenia i apel prof. Stan. Kota

W tygodniku „Piast”, organie Stronnictwa ludowego, zamieścił prof. Stanisław Kot artykuł na temat nędzy, panującej wśród młodej akademickiej pochodzenia wiejskiego. Mimo istniejących ograniczeń młodzieży wiejskiej, kształcącej się na Uniwersytecie w Krakowie, jest bardzo znaczny procent, lecz warunki i ciężka bieda włóczęgów nie pozwalają tej młodej żyć choćby na minimalnej stopie, co odbija się na jej zdrowiu. Prof. Stanisław Kot sam jest synem chłopskim i więcej od innych współczuje i rozumie młodzież akademicką pochodzenia chłopskiego, która boryka się z ciężkim losem.

We wspomnianym artykule p. t. „Pospieszcie z pomocą studentom ze wsi” prof. Kot daje wyraz tym spostrzeżeniom, jakie wyniósł z urzędzonej przez akademicką młodzież ludową uroczystości łamania się upłatkiem, gdy znalazł się w gronie kilkudziesięciu studentów Uniwersytetu krakowskiego. Zaniepokoił go wygląd fizyczny tej młodzieży.

W CUDZYM UBRANIU

Wszystko to szczupłe, wychudłe, prawie wynędzniałe, ubrane skromnie, bardzo skromnie, wprost ubogo. Wyrażam żal spowodu tej ich biedy zewnętrznej. Uśmiechają się gorzko, jedni, drudzy nadrabiają minę, odwracają rozmowę na inne tory. W poufnej rozmowie wyjaśnia mi jedna z ich koleżanek, że ci, co tu stangli, to jeszcze szczęśliwcy, którym stonki, pozwoliły przysięść na koleżeńską uroczystość. Są tacy, którzy pokazać się nie mogą, bo nie wychodzą z mieszkanka, nie mając co włożyć na siebie. Niejeden został w domu, oddając część swojej przyzwoitej garderoby, aby przy takiej pomocy dzielniczy kolega mógł przysięść na uroczystość stosowniej ubrania. Aby jeden mógł wyjść w skompletowanym ubraniu na miasto, czy na Uniwersytet, drugi w białej czeka w domu.

O JEDNEJ KOSZULI

Są tacy, którzy posiadają jedną tylko koszulę; gdy ta się pierze i suszy, są natenczas nienaruchomi, zresztą czynność tę, do której niechcą być skwalifikowani, w własnej administracji wykonują.

„Obiadu nie widują tygodniami, niektórzy miesiącami. Jak się okazało, jeden ze studentów, dziel-

ny, ideowy chłopiec, już trzeci rok odbywający w Krakowie studia, nigdy jeszcze w tym Krakowie nie jadł obiadu. Niekiedy, otrzymawszy w formie pożyczki kartki na obiady, muszą je natychmiast oddać, jedyny to bowiem sposób zdobycia gotówki na opłacenie kanta mieszkalnego.

GORĄCZKA GŁODOWA

Toteż coraz któregoś nawiedza gorączka, z osłabienia, z głodu, tygodniami leży w łóżku, coraz też wypadnie odwiedzić szpital. Niejeden zapada na gruźlicę. Gdy któryś kolega otrzyma z domu paczkę żywnościową, zaproszony biedak, który od kilku dni nie pożywnego w ustach nie miał, zapchawszy pośpiesznie wygłodzony żołądek, zapada na zdrowie. Chory z głodu, choruje z jedzenia.

„I w tych warunkach trzeba się uczyć, pracować, czytać, zdawać egzaminy! Młodość i zapał nieraz przezwycięży te przeszkody, ale iluż dzielnych istotom zlamia one zdrowie, osłabia energię, wygaszą wiarę w siebie i w ludzi, wiarę w sens życia, pracy i poświęcenia!

Prof. Kot przypomina, że poprzednie pokolenie wiejskie, które zdobyło „wyszkolenie” wyższe przed wielką wojną, dostarczyło kulturze polskiej artystów i uczonych, pisarzy i poetów, inżynierów, lekarzy i prawników. Pod tym względem gorzej jest w odródnionej ojczyźnie.

MNIEJ SYNÓW CHŁOPSKICH NA UNIWERSYTECIE

„W ostatnich latach, latach kryzysu gospodarczego i politycznego pogłębiła się wsi polskiej, gwałtownie zmniejszyła się ilość młodzieży chłopskiej na uniwersytetach. W Krakowie jest ich dzisiaj już mały tylko procent. W przyszłości najbliższej będzie jeszcze mniejszy,

gdyż szkoła średnia staje się już dziś coraz mniej dostępną dla chłopkiego dziecka. W krakowskim gimnazjum, które od lat kilkudziesięciu chowało wielką ilość chłopskich synów, w obecnym roku szkolnym do egzaminu do I klasy przystąpił jeden zaledwie chłop syna; egzamin wypadł pomyślnie, ale ojciec dowiedziawszy się, ile wynosi koszt bezpłatnego kształcenia w gimnazjum, podrapawszy się po głowie, zabrał chłopca spowrotem na wieś. Zapowiedź dalszej realizacji nowego ustroju szkolnego każe przewidywać większy jeszcze wzrost przeszkód, utrudniających dzieciom wsi dostęp do studiów wyższych.

Niesłychane dane statystyczne przysłała dalej prof. Kot o budżecie studenta ze wsi w Krakowie. O niskiej stopie jego życia i o tem, jak mizernymi środkami opędza on swoje codzienne utrzymanie, świadczą następujące dane:

ZA 80 GR. DZIENNIE

„Oto czem się żywi:	
1 kilogram chleba	32 gr.
10 dekagr. cukru	13 „
10 dekagr. masła	33 „
10 dekagr. herbaty	2½ „

Razem: 80½ gr.

„Tak oni żyją. Złotego nie wydać na kalendryenne wyżywienie. Gdy i tych 80 groszy nie posiadają, redukcję ulega najpierw masło, potem herbata, w końcu i cukier. Zostaje tylko chleb i woda. Najgorzej, gdy i na chleb zabraknie. Zaczyna się długa a bezowocna gonitwa za pożyczką, poczem kładzie się do łóżka i oczekuje pomocy od niewiele zasobniejszych kolegów.

„Miesięczny budżet akademika „wsiowego” w Krakowie przedstawia się następująco:

Jak pomysłowy Kiwkwicz wykiwał kilka banków

KATOWICE, 11.1. Przed sądem okręgowym rozpocznie się wkrótce sensacyjny proces obywatela amerykańskiego Mauryczego Kiwkwicza, oskarżonego o puszczanie w obieg fałszywych czeków podręcznych linii okrętowej „Cunard - Line”. Czeki Kiwkwicz puszczał w obieg w r. 1932, czem paraliż na stratę przeszło 20 tys. dolarów międzynarodowy bank handlowy w Katowicach i kilka

banków w Gdańsku, Łodzi i Nowym Sączu. Gdy władze wpadły na trop tych oszustw, Kiwkwicz uciekł do Ameryki, gdzie został aresztowany w konsulacie polskim w Chicago, skąd wydany władzom w Polsce, został osadzony w areszcie śledczym w Katowicach. Dochodzenie wykazało, że Kiwkwicz był kilkakrotnie karany za różne oszustwa przez sądy amerykańskie.

Żywność	24.— zł.
Mieszkanie (nora w 3-ch)	12.50 „
Różne (mydło, papier itp.)	3.50 „

Razem: 40.— zł.

„Bilet do teatru, na koncert, czy do kina, kupno gazety czy książki, należy już do zbytku, na który tylko wyjątkowo któryś pozwolić sobie może.

„Ale nie wspominamy już o sumach, koniecznych na wpisy, na czesne, na opłaty egzaminacyjne. Tych szuka się drogą pożyczek. I tylekroć się ich nie znajduje. I traci się rok, potem drugi i wogóle urywa się możliwość ukończenia studiów!”

APEL DO SPOŁECZEŃSTWA

Społeczeństwo nie może pozwolić, by najzdolniejsi z synów wsi, w swoich najlepszych latach marnieśli w tak nędznych warunkach. Prof. Kot apeluje przeto do całego społeczeństwa o pomoc dla tej młodzieży.

„Czyż nie znajdzie się setka osób, któreby przez złożenie 40 złotych miesięcznie, mogły zabezpieczyć ten miesięczny głodowy budżet setek studentów? A jeśliby takich brakło, czyż nie znajdzie się tysiące osób, zdolnych do składania 4 zł. miesięcznie na ten cel? Czyż lekarze, księża, sędziowie, profesorowie, urzędnicy, którzy sami wyszli ze wsi, chłopcy synowie, którzy przeżyli biedę i borykanie się z głodem, nie zapewnią stałego zasilku dzisiejszym synom wsi, w gorszych jeszcze studiujących warunkach? Czy miasto Kraków nie znajdzie takich mieszkańców, którzyby mogli ten studentom zapewnić znośne odżywianie się? Czyż chłopcy małopolscy, mimo całej biedy, klęsk powodzi i innych, nie zdobędą się na to, aby pośpieszyć z przesyłkami chleba, mąki, nabiału i t. p. dzieciom swoim wsi, tym najzdolniejszym, którzy pamiętni tej braterskiej pomocy, odwiedzają się w dalszym ciągu pracą społeczną, organizacyjną, oświatową, kulturalną, oświecającą?”

Artykuł prof. Kota musi wywołać głębokie wrażenia w społeczeństwie polskim, któremu nie jest obojętne, skąd mają płynąć siły odżywcze w sferę inteligencji polskiej: z Nalewek czy ze wsi polskiej, skąd ma się odradzać rasa polska w swych górnych warstwach.

Wczoraj: mróz nieco słabszy, śnieg w Zakopanem i narty, Kiepusza jadł befszytk na obiad, a Hitler znów jest uparty i nie chce słyszeć o Lidze, choć z Anglii list przyszedł nad Sprewę: „Mein Liebchen, was willst du noch mehr? — przyjeżdżaj odwiedzić Genewę”. List był ze złą ortografią. Wczoraj znów radził w Krakowie Komitet Ortograficzny — jak błędów unikać w słowie? — narazie w słowie pisanem, bo zawsze błąd w czynie — niestety zupełnie nieortograficznie — popełniać będą kobiety. Kobieta — przed wojną mówiono — jest sfinksem i wieczną zagadką, po wojnie — damską szaradę rozwiązywano już gładko. Dziś — nawet ten Sfinks prawdziwy, z Afryki, ten historyczny, stracił swą linję — więc zabieg konieczny jest kosmetyczny. Finansuje remont — sam Morgan milioner (lecz z dobrym gustem) i — kto wie? może będzie znów modny sfinks redivivus i z biustem.

M. L. K.

Piechotą do Palestyny

Romantyczne przygody młodej żydówki

„Warszawer Radio” opisuje niezwykle romantyczną historię młodej żydówki, Sary Przybylskiej, która postanowiła piechotą dotrzeć do Palestyny, aby tam połączyć się ze swym narzeczonym.

Zaopatrzywszy się w paszport zagraniczny z wizami austriacką i czechosłowacką, Sara Przybylska, prawie bez grosza w kieszeni, wyruszyła z rodzinnego miasteczka, Mogielnicy pod Piotrkowem, piechotą w świat. W Czechosłowacji znalazła się bez środków do dalszej podróży i przyjęła posadę w pewnej żydowskiej fabryce. Zaoszczędziwszy sobie nieco grosza, ruszyła w dalszą drogę i dotarła do Wiednia. Tam znowu brakło jej pieniędzy, a ponieważ wskutek bezrobocia w Wiedniu nie mogła dostać pracy, musiała skorzystać z pomocy paru wiedeńskich żydowskich filantropów, którzy umożliwili jej dalszą podróż. Piechotą również dotarła się do Szwajcarii. Tam znowu zajęła się pracą zarobkową.

lecz, jako obcą poddaną spotkała ją rozkaz porzucenia pracy i opuszczenia Szwajcarii w przeciągu trzech dni.

Wówczas zapoznała się z jakimś bardzo sympatycznym i wytwornym Hiszpanem, który zainteresował się jej losem i oświadczył, że zabierze ją swoim koczem do Hiszpanii, do San Sebastian, gdzie umożliwi jej dalszą drogę okrętami do Palestyny.

Nieszczęśliwa dziewczyna usłu chała jego rady i pojechała z nim. W San Sebastianie przekonała się, że szczęście w porę, że wytworny i uczynny Hiszpan jest handlarzem żywym towarem i że omal nie została przezeń sprzedana do domu rozpusty!

Oczywiście natychmiast uciekła od swego „dobroczyńcy”. Po licznych trudach, przegodach i cierpieniach, Sara Przybylska wróciła do Polski, do Mogielnicy, gdyż do Palestyny nie udało jej się dotrzeć.

Ala, pomimo to, nie traci nadziei i nie porzuca zamiaru odzyskania utraconego w Palestynie, jak tylko warunki jej na to pozwolą.

Zaiste — pełna poświęcenia, niedzisiejsza młodość!

Podróżuj samolotem

Marek Romański

96

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Profesor Wrangel przystanął. Wsunął rękę do kieszeni i palce jego natrafili na browning. Uczuł chłód stali. Zrozumiał, że wszystko skończono, że gra jest skończona matem.

Widział, jakby przez mgłę. Jakby przez sen usłyszał słowa obcego, który stał się przyczyną jego fatalnej omyłki.

— To ten. To on właśnie. Zatrzymali się przed nim i spojrzenia wszystkich skierowały się na Wrangla i na jego towarzysza. Młodzieńcze rysy eleganckiego porucznika ściągły się i stały się wrogie i zimne.

Profesor Wrangel podniósł głowę. Wyprostował się, tak że wydawał się większym, niż był w istocie.

— Tak, to ja, — rzekł lakonicznie, tem wyznaniem okupując we własnym oczach chwilę technozostwa, jakiemu uległ w pokoju.

Trzymał wciąż rękę w kieszeni. Palce jego odnalaży bezpiecznik i odsunął go. Niespodziewanym, szybkim ruchem wydarł z kieszeni rewolwer i skierował go do ust. Niczego innego nie pragnął, jak tylko tego, by zdążyć —

Zdążyć jednak nie było mu dane. Jakaś ciężka ręka chwyciła jego dłoń, wykręciła ją w dół, wybiła mu rewolwer z palców.

Nie stawiał oporu. Pozwolił się prowadzić już bez słowa protestu.

Dokonali rewizji w jego pokoju, poczem sprowadzili go znowu nadół i kazali mu zająć miejsce w taksówce. Dwu ludzi usiadło obok niego. Naprzeciwko oficer i komisarz.

Gdy taksówka ruszyła, Wrangel drgnął, jakby nagle przeszyła go jakaś bolesna myśl. Przypomniał sobie, że dziś popołudniu wybierał się do jednego z przyjaciół, do swych ulubionych dzieciaków. Jakby dopiero teraz pojął, że nie zobaczy już ich nigdy, że

nigdy już nie pogłodzi żadnej dziecięcej główki i podarowanym drobniakiem nie wywoła uśmiechu na małej twarzy.

Myślał o tem przez cały czas jazdy i później — niepokoił się, co stanie się z jego ulubieńcami i uważał, że aresztując go dlatego właśnie uczyniono mu wielką krzywdę.

W dniu, w którym zapadł wyrok na profesora Wrangla i jego towarzysza, — szwedzką dziewczynę, przebywającą pod Warszawą w zakładzie doktora Zabelskiego, przeniesiono do innej miejscowości i umieszczono w innym sanatorium. Stało się to na skutek treści raportu profesora Wrangla, raportu, któremu nie było dane dojść do rąk właściwych.

Gdyby, w dalekim Berlinie, siostrzenica generała von Strelitz wiedziała o odczycie radiowym i o zbiegu okoliczności, jaki tajemnicę profesora Wrangla wydał w ręce komiwojażera pomorskiej firmy — mogłaby sobie powiedzieć, że czuwa nad nią dobroćliwe przeznaczenie i że los jest jej wyrażnie przychylny.

Jedynie tylko Kurt von Hedinger...

ROZDZIAŁ XI

Generał Conrad von Strelitz po ukończeniu śniadania, które jadł zawsze w towarzystwie Greta, nie wstał zaraz od stołu, jak to było jego zwyczajem, lecz zatrzymał się, a z miny jego można było wywnioskować, że chce dziewczynę zakomunikować coś ważnego.

— Greta, — rzekł wreszcie. — Chciałem cię prosić, byś pojutrze wieczór była w domu i przygotowała dobrą kolację. Będziemy mieli znakomitego gościa.

Dziewczyna obróciła na starego wojskowego swe niebieskie oczy.

— Bardzo chętnie. Na ile osób mam przygotować kolację?

— Na cztery. Trzeba, aby była lekka i urozmaicona.

Zamilkł na chwilę, poczem widząc pytające spojrzenie Greta, dodał.

— Zapewne jesteś zaciekawiona, kto u nas będzie, więc co powiem. Profesor Oskar Halban z córką.

Nazwisko to nie było Grecie znane i absolutnie nie jej nie mówiło.

— Profesor Oskar Halban? — powtórzyła — Nie był u nas jeszcze nigdy. Kto to jest? Czy możesz mi to powiedzieć, wujku?

— Bardzo chętnie. — uśmiechnął się. — Czyżbyś istotnie nie wiedziała, kim jest profesor Oskar Halban?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Hm... — mruknął von Strelitz. — Jakby ci tu powiedzieć? Halban, to największy i najgenialniejszy człowiek dzisiejszych Niemiec. Nie widziałas go dotąd ani razu, ponieważ choruje on na astmę i przez szereg miesięcy przebywał w Szwajcarii. Obecnie powrócił do Berlina wraz z córką, z którą napewno zaprzyjaźnisz się szybko.

— Będzie mi bardzo miło ją poznać. — odrzekła panna Nielsen, poczem jakby od niechcenia rzuciła. — Na czem polega geniusz profesora Halbana?

Conrad von Strelitz ściągął brwi i powoli, jakby nie chcąc powiedzieć zbyt wiele, objaśnił.

— Halban, to najznakomitszy chemik, jakiego Niemcy w tej chwili posiadają. Oddał Niemcom już bardzo wiele usług, a obecnie jest twórcą nowego gazu bojowego o ogromnej sile niszczycielskiej. Będzie to potężna broń w wypadku przyszłej wojny i można śmiało powiedzieć, że już dzisiaj wygrał ją mózg profesora Halbana.

Greta Nielsen spuściła oczy i wrzuciła się w biel obrusa.

Przyszło jej na myśl, czy w jej twarzy i zachowaniu odbiło się wrażenie słów generała. Było to zupełnie niespodziewane, co teraz usłyszała. Po raz pierwszy od początku pobytu w Niemczech, usłyszała o owym gazie, którego formułę polecono jej zdobyć, bo niewątpliwie o nim mówił stary wojskowy i wynalazca tego właśnie gazu był profesor Oskar Halban. Kazano Grecie czekać na sposobność. Sposobność taka nadarzała się właśnie. Miała już poju-trze poznać twórcę owej niszczycielskiej nieludzkiej substancji, miała poznać uczonego, uważanego za genialny umysł w Niemczech. Doznała tych samych wrażeń, jakich doznaje myśliwy, gdy po długim oczekiwaniu gruba zwierzyna wychodzi mu wreszcie na strzał. Obawiała się tylko, by nie wypadła ze swej powściągliwej roli, by zachowaniem swem nie obudziła czujności generała, który na punkcie tajemnic wojskowych był szczególnie drażliwy.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666-99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 666-42 (red. polityczny i ekonomiczny); 666-43 (czł. miejski i liter.-art.); 666-44 (międzyw. astowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 64-61. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — ABC Warszawa. Konto P. A. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Ogólna 26, tel. 136.

PRENUMERATA: w kasie (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Śienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 m i szerokości jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1 ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogł. ogł.) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł. i 100 gr. i 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „Arabich” liczy się za oddzielne wyrazy. a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.